

Szkoła bardów, Nancy Farmer (Wydawnictwo Jaguar)

Jakiś czas potem obudził Jacka brat Aiden. Mały mnich otworzył sobie drzwi nogą. Ręce miał zajęte dzwonem,

– Ten potwór istnieje – wydyszał, kładąc Płaczkę na podłodze. – Coś zabiło koguta i wszystkie kury Johna Grotnika. A wódz znalazł przed drzwiami martwą owcę.

– Usiądź i uspokój się – polecił mu bard. – Jack, nalej naszemu gościowi cydru.

Chłopak usiadł na posłaniu i wyciągnął z włosów kilka ździebeł słomy. Szybko odszukał buklak i nappełnił kubek.

Mnich wypił napój duszkiem i podsunął naczynie po dolewkę.

– Mógłbym się w tym wykapać, taki jestem zdyszany. Jack miał rację, co do istoty, którą przyciąga Nadobna Płaczka. Potwór szukał dzwonu po całej wsi.

– Może to tylko zwykły przypadek. Czegoś podobnego mógł dokonać niedźwiedź – zasugerował bard.

– Niedźwiedzie zabijają z głodu. A ten stwór rozszarpał zwierzęta i porzrzucał ich szczątki dokoła. Dzięki Bogu nie znalazł żadnego dziecka. – Brat Aiden odstawił kubek. – Wódz rozkazał, by kobiety i dzieci nie wychodziły z domów. John Grotnik zbiera myśliwych.

– Niczego nie znajdą – stwierdził cicho bard.

Wymienili z mnichem znaczące spojrzenie.

– Thorgil! – krzyknął nagle Jack. – Nie wróciła na noc!

– Nic jej nie jest – zapewnił go starzec. – Kruk odnalazł ją dzisiejszego ranka, siedziała na plaży.

– Poszukam jej.

– Sama wróci, gdy będzie gotowa – powiedział bard z naciskiem. – No dobrze, Aiden, porozmawiajmy o tym twoim potworze.

Jack poczuł się rozdarty. Z jednej strony bardzo chciał się dowiedzieć czegoś więcej o nocnym napastniku, z drugiej martwił się o dziewczynę. Musiała marznąć, z pewnością też doskwierał jej głód. Ze swoją sparaliżowaną ręką nie była nawet w stanie rozniecić ognia.

– Przystań się wiercić, chłopcze. Strzeże jej runa – przypomniał starzec. – A teraz...

Runa pomaga tylko znosić ból. Nie chroni przed nim – pomyślał z goryczą Jack, przypominając sobie ciosy, jakie otrzymał od Olafa Jednobrewego.

– Nadobna Płaczka zbudziła coś, co powinno nadal spać.

– Nie mam pojęcia, w jaki sposób ta istota mogła usłyszeć mój dzwon z tak daleka ani dlaczego zdecydowała się pojawić akurat w tej chwili.

Ta istota? – powtórzył w myślach Jack. O czym on mówi?

– Głos dzwonu Amergina słychać we wszystkich światach. Pamiętaj też, że nikt go nie używał od bardzo dawna – zauważył bard. Postawił Płaczkę i rozległ się nikły brzęk.

Wszyscy obecni skrzywili się nieładnie. – Trzeba owinąć serce wełną.

– Ojciec Severus będzie musiał za to odpowiedzieć – powiedział ze smutkiem brat Aiden.

– Owszem, przede wszystkim powinien był zostawić dzwon na Wyspie Grima.

Wyspa Grima! Ciekawe, gdzie leży? – pomyślał Jack.

Niewysoki mnich westchnął i pogładził połyskującą złotem Nadobną Płaczkę.

– Sam opat nalegał na sprowadzenie dzwonu. Pamiętaj, że był własnością świętego Kolumbana.

– I to Kolumban go ukrył – przypomniał bard.

– A jednak Nadobna Płaczka to jedna z niewielu rzeczy, które ocalały po zagładzie Świętej Wyspy – zwrócił mu uwagę brat Aiden. – Kolejny dowód, iż jest to święty przedmiot. Któż mógł przypuszczać, że ta istota przebędzie za dzwonem tyle mil?

– Powiadają, że tego rodzaju stworzenia potrafią pływać przez podziemne skały – powiedział bard.

Jack nie był już w stanie się powstrzymać.

– O czym wy mówicie? Czym jest ta istota? Gdzie jest Wyspa Grima? Jak cokolwiek może pływać w skałach?

Spuścił wzrok i zalał się rumieńcem wstydu. Bard często napominał chłopaka, gdy ten domagał się szybkich odpowiedzi. Większość wiedzy wartej zdobycia wymaga czasu – tak powiadał starzec. Należało czekać i pozwolić, by odpowiedź odsłoniła się sama. Zmuszanie świata do udzielenia przedwczesnej odpowiedzi było niczym zrywanie kwiatu jabłoni w nadziei, że będzie smakować jak dojrzały owoc.

– Jestem zaskoczony twoją cierpliwością – skwitował bard. – Widziałem, jak wzbierają w tobie pytania. Ale tym razem masz rację. Zbyt długo trzymaliśmy tę tajemnicę dla siebie, a teraz musimy działać szybko, żeby nie doszło do czegoś gorszego. – Starzec usiadł na skrzyni, w której przechowywał srebrny flet. – Ty pierwszy, Aidenie. To tobie powierzono tę opowieść.

– Musisz na początek zrozumieć, że ojciec Severus jest najmniej samolubnym

człowiekiem na świecie – zaczął mnich. – Sam jeden dokonał wielu, wielu aktów miłosierdzia.

Jack przytaknął skinieniem. Ponurego kapłana pamiętał ze statku Olafa Jednobrewego, Duchowny wygłaszał bezustanne kazania na temat grzechu. Przypomniawszy sobie klątwy, jakie rzucał na elfy (które uznały je za niezwykle zabawne). Opat okazał też jednak współczucie trójce uwięzionych dzieci. Bez niego dosięgłaby je śmierć.

– W innych okolicznościach ojciec Severus mógłby zostać wielkim królem – ciągnął Aiden. – Ludzie chcą mu być posłuszni i bez wahania wykonują jego polecenia.

Jack przypomniał sobie złych mnichów od świętego Filiana, kulących się przed obliczem ojca Severusa niczym smagane batem kundle. Mieszkańcy Bebbas Town natychmiast zgodzili się na jego przywództwo i usłuchali, gdy na ich władcę wyznaczył Brutusa. Bez pomocy kapłana Brutus nie osiągnąłby w życiu niczego, może poza zachowaniem urodziwego wyglądu.

– Nie zapomnij, że twój bohater ma też kilka ciemnych rozdziałów w swojej historii – wtrącił bard.

Brat Aiden uśmiechnął się przepaszająco i podjął opowieść.

– Wyspa Grima to zimne i paskudne miejsce. Leży tak daleko na północy, że zimą ledwie dosięgają jej promienie słońca. Latem albo spowijają ją mgły, albo szaleją na niej arktyczne burze. Według ojca Severusa była jednak rajem dla duszy. Zmęczyło go wygodne życie na Świętej Wyspie.

– Wydawało mi się, że mnisi ciężko tam pracowali – odezwał się Jack.

– Och, oczywiście. Kiedy nie oczyszczaliśmy pól z kamieni, naprawialiśmy dachy, łataliśmy płoty i pasaliśmy owce. Modliliśmy się siedem razy dziennie i dwakroć w środku nocy. Sypialiśmy na nagiej ziemi, a zimą medytowaliśmy pośród zamieci. Ale nieobce były nam też przyjemności. – Wzrok małego mnicha złagodniał, odmieniony miłym wspomnieniem. – Pamiętam śpiewy w kaplicy i piękny witraż. Wiele szczęśliwych godzin spędziłem w bibliotece, wytwarzając atrament – powstawały tam takie piękne kolory! Przygotowywałem złote arkusze, którymi ozdabialiśmy manuskrypty. A jedzenie! W niedziele gotowaliśmy kury, codziennie mieliśmy chleb i piwo. W imieniny jadaliliśmy desery ze śmietany ubitej z winem i żółtkami, a co do budyniu... – Brat Aiden zamknął oczy w ekstazie.

– Najlepszego, z gałką muszkatołową i śmietaną – mruknął Jack. – Wiem, ojciec mi opowiadał.

– Już rozumiem, dlaczego Severus zechciał się stamtąd wynieść – zauważył bard oschle.

– Cóż... Tak, to bardzo uduchowiony mąż – przyznał brat Aiden. – Wyspa Grima została stworzona właśnie dla takich herosów jak on. To najmniej gościnny kawałek skały na ziemi i nawet ojciec Severus był przerażony posepnością i surowością tego miejsca. Udał się tam w maleńkiej łódce, mając ze sobą tylko worek zboża i kilka narzędzi. Kamieni nadających się do budowy chaty musiał szukać po całej wyspie. Jedyne drzewa rosły tam na szczycie wznoszącej się w sercu wyspy góry, dokąd nie był w stanie dotrzeć. Nocami ojciec Severus sypiał w jaskini, w której miejsca było tak niewiele, że ledwie mieściła się w niej lisia rodzina. Za dnia nieprzerwanie pracował, kopał grządki. Utrzymywał się przy życiu dzięki wodorostom i małżom. Pragnienie gasił zbieraną ze skał deszczówką. Zima nadeszła wcześniej. Do tej pory zjadł już wszystkie małże, a rośliny, które zasadził, zmarniały wskutek chłodów. Nie zdążył też ukończyć budowy chaty, więc wprowadził się na stałe do pieczary. Nie spodziewał się przeżyć. Słabszego człowieka to wszystko by niechybnie złamało, ale dla Severusa była to wspaniała szansa na to, by szybciej stanąć u bram Nieba.

– Pamiętam – powiedział Jack. – Mawiał, że ci, którzy długo żyją, mają więcej okazji do grzechu.

– Nigdy nie zrozumieć chrześcijan – zauważył bard, kręcąc głową.

– Jednego obowiązku ojciec Severus nie zaniedbał nigdy, bez względu na to, jak był chory – podjął brat Aiden. – Zawsze odmawiał modlitwy. Siedem razy dziennie, choć w panujących na wyspie ciemnościach ciężko było ustalić porę. Pomiedzy modłami dłużył w piaskowcu, by powiększyć swą grootę. Pewnego dnia ostrze jego noża utknęło w skalnej szczeliny, a kiedy nim mocniej poruszył, kamień odpadł od ściany. Jego oczom ukazała się niewielka komora. Ojciec Severus poczuł coś wewnątrz, coś owiniętego wełną. Wydobył znalezisko i zaniósł je na plażę. Była to jedna z tych nieczęstych nocy, gdy chmury nie przesłaniają gwiazd i wszystko zalewa poświata księżyca w pełni. Wełniana tkanina okazała się doskonałej jakości, bielą i w świetle gwiazd widać było złote zdobienia. Ojciec Severus rozwinął zawiniątko i ujrzał...

– Nadobną Płaczkę – odgadł Jack.

– Właśnie. Dzwon spowity był szatą zbyt wspaniałą, by mogła należeć do prostego mnicha.

– Ten płaszcz był własnością Kolumbana, jeszcze w czasach gdy przewodził mojemu zakonowi – wyjaśnił bard. – Zostawił swoją magię w miejscu, w którym uznał, że nikomu nie zaszkodzi. Nie miał pojęcia o tym, że dzwon zostanie odnaleziony przez niewydarzonego idiotę.

– Ja bym to raczej nazwał błogosławioną niewiedzą – zaprotestował łagodnie brat Aiden. –

Wszyscy niekiedy padamy jej ofiarą. Ale idźmy dalej. Ojciec Severus uderzył w dzwon. Jego głos potoczył się nad morzem, które natychmiast stało się gładkie jak szkło. Wicher umilkł, a na plaży zrobiło się ciepło jak latem. Słuchanie tego dźwięku było równie przyjemne jak ucztowanie. Tak powiedział mi ojciec Severus. Zniknął głód, zimno i lęk. Mimo osłabienia duchowny modlił się tego dnia długo, przepełniony radością. W nocy spał jak dziecko. Kiedy się zbudził, przed wejściem do jaskini znalazł tłustego łososia, zaraz obok stosu wyrzuconego przez fale drewna.

– To było jego pierwsze spotkanie z syreną – powiedział bard.

Jack nadstawił uszu. Słyszał już niejasne plotki o skandalu, do jakiego doszło pomiędzy ojcem Severusem i syreną, ale nikt nie opowiedział mu szczegółów. Według Pegi zakonnik i syrena mieli romans. Dziewczyna podejrzewała, że gdzieś na plaży żyje teraz rodzina pólmnichów.

– O tej nędznej wersji wydarzeń możesz od razu zapomnieć – zapewnił bard, nieomylnie czytając z miny chłopaka. – Prawda jest o wiele bardziej przerażająca.

– Przez kilka następnych tygodni ojciec Severus po przebudzeniu znajdował przed swą pieczarą pożywienie i opał – ciągnął opowieść brat Aiden. – Odzyskał siły i wkrótce, stopniowo, wróciło też i słońce. Gdy wybrał się do miejsca, w którym budował chatę, ze zdumieniem stwierdził, że została ukończona. Nie przypominała jednak kształtem ula, lecz raczej długą spiralę podobną do skorupy morskiego ślimaka. Była za to duża i wygodna. Ojciec Severus założył, że zaopiekowały się nim anioły. Z wyrzucanego przez morze drewna zbudował ołtarz i podziękował Bogu za miłosierdzie. Potem wznosił niewielką dzwonnice. Kiedy uderzał w dzwon, słyszał w oddali niewyraźny głos, ale wciąż myślał, że to sprawka aniołów. Tak nastąpiła wiosna i czas siewu. Pewnego popołudnia, po wielu godzinach mozolnej pracy, zaczął się z wdzięcznością modlić. Zadzwoił. Jak zwykle Płaczce odpowiedziało zawołanie z morza. Uderzył raz jeszcze i tuż za linią wodorostów, w miejscu, gdzie zaczynała się głębia, z fal wynurzyła się przedziwna istota. Słońce miała za plecami, więc nie mógł się jej dobrze przyjrzeć, ale kształtem zdecydowanie przypominała człowieka. Uniosła dłoń w geście pozdrowienia i prześlizgnęła się pomiędzy wodorostami, a gdy dotarła do plaży, wysmyknęła na piach niczym foka. Ojciec Severus cofnął się. To nie był anioł ani foka – stwór miał cerę białą jak u dziecka i długie, okalające głowę złote włosy. Tuż poniżej pasa skóra ustępowała srebrnym łuskom, a całe ciało kończyło się rybim ogonem. Wtedy ojciec Severus zrozumiał, że widzi syrenę. Istota podpełzła bliżej i w mgnieniu oka zrzuciła z siebie rybie łuski. Odrzuciła je tak, jak kobieta odrzuca spódnice, i stanęła przed mnichem na zwykłych ludzkich nogach. Tyle że jej nogi były cienkie i słabe, ponieważ nie nawykła do

chodzenia.

„Troszczyłam się o ciebie przez długie miesiące – powiedziała. – Kocham cię. Pójdź ze mną do królestwa mojego ojca, gdzie weźmiemy ślub”.

„*Retro Satanas!* Przepadnij, Szatanie!” – zawołał ojciec Severus, czyniąc znak krzyża.

Zbliżyła się do niego, naga jak węgorz.

„Przyciągnął mnie dźwięk Nadobnej Płaczki, która porusza serca wszystkich istot. Ale kiedy ujrzałam cię leżącego bezradnie w jaskini, od razu zrozumiałam, że nasze losy są ze sobą nierozzerwalnie splecione. Chodź ze mną. Pod falami czeka cię piękne królestwo i wszystkie jego rozkosze”.

„*Retro! Retro!*” – krzyczał ojciec Severus, próbując przepędzić syrenę.

Ścigała go, póki sił jej starczyło, ale miała wrażliwe stopy i nie była w stanie szybko biec. Ojciec Severus wspiął się na skały, gdzie nie mogła go osiągnąć.

„Wrócę – powiedziała wreszcie. – Minie siedem dni, a ja powrócę ósmego i zabiorę cię ze sobą, czy tego chcesz, czy nie.

Wślizgnęła się w swe łuski i szybko jak wydra zniknęła w odmętach.